AUSZPURG.

Auszpurg, po niemiecku Augsburg, po łacinie Augusta Vindelicorum, należy bez zaprzeczenia do najpiękniejszych i najosobliwszych miast w całych Niemczech. Liczba domów wynosi w nim 4000, równa się przeto z tego względu Pradze czeskiéj; ale liczba mieszkańców Auszpurga nie przechodzi 37,000, a jednak były czasy kiedy przewyższała 80,000. Jak widać, takiż los spotkał Auszpurg, co i wiele innych dawnych miast rzeszy niemieckiéj — *Troja fuit.*

Bogactwa Welserów i innych auszpurskich matadorów kupieckiego stanu pozostały już tylko w anegdotach; dom Fuggerów przeobraził się w znakomity ród szlachecki, a słowniki i przysłowia zachowały nam pamięć skarbów tego domu. W księgarskim i drukarskim świecie słynie Auszpurg zakładami książęcia typografów, barona Cotta. W historyi umiejętności i sztuki niemieckiéj nazwisko tego miasta z zaletą jest wspominane; Sandrart, Rugendas, Ridinger, Peutinger i inni byli rodem z Auszpurga. Powszechnie znane są w Niemczech imiona wsławionych tego miasta niewiast Klary Dettin, Barbary Blumberger, Agnieszki Bernauer, Filipiny Welser, Elżbiety Rehlinger.

Początek Auszpurga wyprowadzają od dawnéj osady rzymskiéj Augusta, którą August cesarz po zwycięztwie nad Windelicyanami założył tu na lat dwanaście przed Chrystusem. W piątym wieku ery chrześcijańskiéj Hunnowie zniszczyli to miasto; następnie przeszło ono pod panowanie Franków, i znowu w czasie wojny Tassyllona księcia bawarskiego z Karolem Wielkim zostało spustoszone. W dalszych wiekach, handlem i przemysłem podniósł się Auszpurg do wysokiego znaczenia, i w XV wieku, na równi z Norymbergą, był głównym składem handlu Europy północnéj z południową. Tu na sejmie rzeszy niemieckiéj w roku 1530 Marcin Luter złożył Karolowi V cesarzowi wyznanie wiary, podpisane przez książąt niemieckich i innych przedniejszych zwolenników nowéj nauki; z tego powodu wyznaniem auszpurskiém dotychczas nazywanéj. W roku 1806 Auszpurg wcielony został do królestwa bawarskiego i stanowi dzisiaj stolicę cyrkułu górnego Dunaju.

Widok tego miasta, jaki się tu dołacza, zdjęty jest z najlepszego stanowiska. Przebieżmy go od strony prawéj ku lewéj.

Na saméj krawędzi daje się widzieć wieża jezuickiego kościoła świętego Jerzego. Tuż obok prawie wpada nam w oczy kościół katedralny, sięgający początkiem swym aż 994 roku; w późniejszych atoli wiekach rozliczne nastąpiły w nim odmiany, i braknie temu gmachowi na harmonii stylu, nie czyni on przeto na widzu tak mocnego wrażenia, jak inne niemieckie katedralne kościoły. Wnętrze jego zdobią liczne szacowne obrazy, tudzież szczątki starodawnych malowideł na szkle. Wieżyczka, którą spostrzegamy po lewéj stronie katedry, należy do pałacu biskupiego: tu właśnie dnia 25 czerwca roku 1530 w obecności Karola V, króla Ferdynanda, wszystkich elektorów i książąt rzeszy niemieckiéj złożone było protestanckie wyznanie wiary. Bauer kanclerz saski czytał je tak głośno, iż nietylko wszyscy obecni w sali, ale nawet lud zgromadzony na podwórzu mógł słyszeć każde słowo. Wieże kościołów ewangielickiego i katolickiego świętego Krzyża, ukazują się po lewéj stronie pałacu biskupiego.

Oba te kościoły zawierają bardzo szacowne obrazy, piérwszy mianowicie Chrzest Chrystusa pędzla Tintoretta. Wysoka, pojedyńczo wznosząca się w pobliżu tego kościoła wieża, tak nazwana Perlachthurm, tém jest dla mieszkańców Auszpurga, czém dla Wiedeńczyków wieża świętego Stefana, a dla Strazburczyków Münster. W r. 989 zbudowana, w dawnych czasach służyła za strażnicę, a wysokości 326 stóp dochodzi. Przy niéj widzimy ratusz, łacno dający się poznać po dwóch ośmio-kątnych wieżach. Zaczęty w roku 1613 w pięć lat ukończony został. Bogaty w malowidła wszelkiego rodzaju, chlubi się szczególniéj salą złotą, tak nazwaną od wyzłacanych ozdób rzeźbiarskich, któréj posadzkę wyściela 2,800 tafli białego, szarego i czerwonego marmuru. Teraz umieszczona w niéj jest, równie jak w czterech przyległych książęcych komnatach, królewska galłerya obrazów. Pominąwszy wieże kościołów świętéj Anny, świętego Maurycego i kaznodziejskiego, spocznie oko nasze na kolossalnym katolickim kościele świętego Ulryka, zaczętym w roku 1477, który dla wzniosłego położenia swego nad wszystkiemi gmachami panuje. Wspaniała jego wieża dochodzi 300 stóp wysokości. Na wzgórku, który kościół ten zalega, było za czasów rzymskich kapitolium dawnego miasta Augusta Vindelicorum, późniéj zaś kaplica świętéj Afry, rodem z Auszpurga. Mała wieżyczka po prawéj stronie katolickiego kościoła świętego Ulryka wskazuje nam położenie protestanckiego kościoła tegoż imienia; wieża zaś z lewéj strony jest czerwoną bramą, przez którą idzie droga do Monachium.

Przednia część widoku wyobraża charakter okolic Auszpurga: jednostajną płaszczyznę, a przytém bujną roślinność. Kosarze i wieśniacy płci obojga, jakich tu mamy przed oczyma, dokładniéj niżeli słowa, dadzą nam poznać ubiory mieszkańców tamecznych okolic.

RÓŻNICE I PODOBIEŃSTWA W NATURZE.

Cała natura pod uważném okiem mądrego badacza rozpada na dwa wielkie działy, to jest żyjącą i nieżyjącą. Żyjąca podziela się na rośliny i zwierzęta, nieżyjąca zaś na materyą płynną i stałą. Wielka jest różnica pomiędzy zwierzętami a roślinami pod względem ich dobrowolnego ruchu, wielka jest także pomiędzy płynami a materyą stałą pod względem ich ruchliwości. Co do téj ostatniéj własności płyny więcéj się przybliżają do zwierząt; materya zaś stała do roślin. Lecz znowu co do składu wewnętrznego i sposobu życia, płyny większy mają związek z roślinami, tak jak zwierzęta ściśléj się łączą z materyą stałą. Roślinom bowiem same płyny służą za pożywienie, zwierzętom prócz nich, głównie służy materya stała. Rośliny w swoim składzie mają tylko płyny powietrzne i ciało bardzo nie trwałe, które w pewnym względzie może bydź raczéj jako lotne uważane, takim jest węgiel. Zwierzęta prócz płynów dopiero wzmiankowanych, głównie są złożone z mnóstwa pierwiastków mineralnych. Otóż! pomimo tak uderzających różnic, które zachodzą pomiędzy zwierzętami żyjącemi a minerałami martwemi, jakże one cudownie się z sobą jednoczą i prawie identyfikują tak dalece, że tylko stanami istnienia zdają się bydź od siebie różnemi? Pomiędzy płynami tak ruchliwemi i lekkiemi a roślinami tak ciężkiemi i prawie nieruchomemi, jakże znowuż bliski zachodzi związek? Ale uważmy jak się jednoczą minerały ze zwierzętami uważając je zewnętrznie, tudzież jaki jest przechód od zwierząt do kształtów roślinnych.

Każde zwierze pokryte jest epidermem, który ze składu blaszkowatego, ze swojéj trwałości, giętkości, sprężystości i nieczułości, bardzo się zbliża do minerału. Na epi-

dermie (*) rozściełają się i rozkorzeniają w nim włoski drobne mechowate nakształt mnóstwa roślin i traw suto ziemię pokrywających. Włosy i pierze są jakby owe drzewa korzeniami do ciała przenikające i z niego soki ciągnące. Rogi pojedyńcze nakształt cedrów i dębów niebotycznych, których wiek 1000 lat dochodzi, a krzakowate nakształt krzewów rozłożystych szybko rosnących, i niezbyt długo trwających. I jakże to cudownym sposobem dwa królestwa natury żyjącéj materyą prawie martwą pomiędzy niemi środkującą połączają się nawzajem? I jakim sposobem ta materya martwa tak od nich różna, a przecież im za związek doskonały służy? Jak nareszcie ciała martwe łączą się z żywemi i owszem w ich granice wkraczają? Nie można tu stłumić w sobie głosu pomimowolnie się wyrywającego: „Cudownym jesteś Panie, i dzieła Twoje pełne są cudowności."

Jeżeli teraz weźmiemy pod uwagę materyą martwą, ciężką i światło nie ważkie; to pomimo ich nadzwyczajnych różnic, nieskończenie bliskie podobieństwo między niemi zachodzi. Bryły bowiem ciężkie mające ruch w przestrzeni, ledwie że nie można uważać za istniejące w ciągłym spoczynku w porównaniu z ruchem światła, którego prędkość jest taka prawie, jak prędkość myśli lub imaginacyi. Bryły te jednak metaliczne takiemi kolorami jaśnieją, na jakie się da rozłożyć promień światła, albo czasem wszystkie grają na ich powierzchni. Czyż na ciele organiczném (wyjąwszy pierze a czasem włosy lub łuski, które już niejako do natury nieorganicznéj winny bydź policzone), spostrzeżemy tak żywe kolory albo ich grę prześliczną? a tymczasem na metalach wszystko to w najwyższym stopniu widzieć można. Lękam się powiedzieć, ale podobno żelazo zniedokwaszone ma kolor promienia fioletowego, i on też to nadaje własność magnetyczną igiełce. Gdybym wyrzekł że on jest zbiorem atomów żelaza, albo że ma atomy żelaza w sobie, że pomarańczowy ma atomy siarki w sobie, byłaby to myśl niesłychana a może i na oskarżenie o obłąkanie mnie narażająca. Ale cóż kiedy w naturze niepodobieństwa głęboko rozważone, stają się podobieństwami, bo najróżniejsze na pozór rzeczy łączą się a niekiedy identyfikują z sobą. I jakże wytłómaczemy owe aerolity do kilkunastu centnarów dochodzące, które są głównie zbiorem niedokwasu żelaza i siarki? W powietrzu które się da wziąść pod ścisły rozbiór tych pierwiastków nie ma, może więc są w promieniach światła, na których rozbiór chemija nie ma sposobu. Może się przez wieki atomy gromadzą w przestrzeni ze światła wydzielane, aby potém bryły ogniste wśród łoskotu straszliwego z przerażeniem wszelkiéj duszy żyjącéj spadły. Jestli podobieństwo w naszéj myśli? przynajmniéj niepodobieństwa nikt nam positive nie może zarzucić.

Jeżeli zważymy drogi brył martwych w przestrzeni się toczących, te są zawsze mniéj więcéj kołowe lub paraboliczne, które to parabole uważa Śniadecki za elipsy niezmiernie spłaszczone. Istoty żyjące swoim biegiem życia, zdają się łuki opisywać, które się czasem do parabol lub hiperbol zbliżają. Promienie światła mają tylko drogi proste. Ciała więc martwe czy drogi kołowe czy proste kryślą, to te w przestrzeni nieograniczonéj nigdy się nie kończą; drogi zaś samych istot jedynie żyjących, biegiem życia zakryślane, zawsze są skończone. Nadto, drogi proste, koła i

(*) Jedne epidermy są pokryte, drugie nagie, a w tym ostatnim przypadku bywają grube i twarde. Tak np. na żółwiach i rakach, pancernikach i łuskowcach w skorupę przechodzą. Na gadach w plewkowatą, sprężystą, suchawą łuskę, i ten epiderm dosyć jest do roślinnego podobny. Niekiedy ta łuska jest świetnych metalicznych kolorów jak na rybach. Jakikolwiek epiderm na oko różny, ma jednak podług badań Wokelina też same w sobie pierwiastki i co do natury swojéj do metalów bardzo jest zbliżony, równie jak pierza i włosy na nim będące.

łuki, oto są trzy elementa, z których matematyka rozumem urobiona powstała.

Pisałem w dzień Ś. Mikołaja 1839 r.

Józef z Żochow.

ALCHEMIJA I KAMIEŃ FILOZOFICZNY.

Nie masz może w historyi filozofii ciekawszego rozdziału nad ten, który opisuje początek i postępy Alchemii; nie masz żadnéj gałęzi umiejętności ziemskich, któraby mocniéj przedstawiała potęgę i zarazem słabość umysłu ludzkiego; nie masz pracy na któréjby się trafniéj iściła bajka o górze rodzącéj mysz.

Owa żądza nieskończoności żyjąca w człowieku, która największym jest dowodem jego doskonalności (perfectibilitas), która przejmuje go miłością rzeczy cudownych i nęci do nadprzyrodzonych, czyniła go w wiekach ciemnoty alchemikiem i astrologiem, zanim z postępem czasu i światła, astrologia powiła astronomiję, z alchemii wyrodziła się chemija, nauka zajęła miejsce kabały, magicy i czarnoksiężnicy przeobrazili się w uczonych. Na schyłku to szesnastego wieku, owego wieku rozbioru, rozumu i badania, wieku w którym doświadczenie ma zabrać miejsce tradycyi, logika zastąpić mistycyzm, swoboda władzę, w którym igła magnesowa ma świat rozszerzyć; wieku, który oglądał Lutra, Kopernika, Bakona i Krzysztofa Kolumba, ostatniego alchemika, który odkrył kamień filozoficzny, to jest Amerykę o złotych kopalniach; na schyłku tego to wieku, dokonało się, w części przynajmniéj, przeobrażenie się umiejętności nadprzyrodzonych w stanowcze, ścisłe, idealizmu w realność, alchemija musiała umrzeć a raczéj się przekształcić!... Na cóż w istocie kamień filozoficzny, gdy Peru odkryte zostało?

Zajmującą będzie przeto rzeczą zebrać niejakie wiadomości z dawnych i nowszych ksiąg, o téj nauce, która nie znalazła tego czego szukała, znalazła jednak to czego nie szukała. Większa część tych dzieł nie jest znana nawet światu uczonemu; co się zaś tycze tajemnic alchemicznych, które składają najważniejszą część inicyacyj ezoteryków ze wszystkich epok, o tych niewspominają ani Warburton, Maurice, Taylor, Olivier, ani inni pisarze którzy się tym przedmiotem zajmowali.

Głównym celem naszym będzie roztrząśnienie nauki kabalistów, którym szczególniéj winniśmy wprowadzenie filozofii tradycyjnéj do szkół inicyacyi. Nazwisko kabalisty stosowane z razu do żydowskich doktorów opowiadających powagę tradycyi, nadane było wszystkim teozofom azyatyckim i europejskim, którzy w rozmaitych epokach stawali w obronie jednych zasad i nieprzestawali zajmować się umiejętnościami tajemniczemi; przez nauki zaś tajemnicze rozumiemy mistyczne systemata, kolejno znane pod imieniem mytologii, astrologii, magii, geomanii, słowem wszystkie dziwne teorye, których potęgę wychwalali Korneliusz Agryppa i jego naśladowcy.

Ograniczymy się wszelako roztrząśnieniem wielkiéj gałęzi nauki kabalistycznéj wyłącznie oznaczanéj nazwiskiem Alchemii, to jest „nauki wykładającéj tajemnicze prawa chemii, elementa materyalnéj natury, skład i rozkład ciał fizycznych.“

Taką jest rzeczywiście obszerna i uroczysta definicya przez kabalistów żydowskich ulubionéj ich nauce dawana; czy jest logiczną czy nie, mamy wszelako słuszne powody do mniemania że ten rodzaj alchemii czyli chemii transcendentalnéj był uprawiany od żydów w czasach najodleglejszych.

Lubo sławny Cuvier oświadczył, że podług niego filozofija hermetyczna wzięła początek w wiekach średnich, pewną jest atoli rzeczą, że alchemija była znaną i uprawianą w nierównie wcześniejszych epokach. Najlepszym



E. Ch. Schmidt del. et sculp.

AUGSBURG.

Verlag von Gottlieb Haase Söhne.

Auszpurg.

dowodem jéj wziętości od niepamiętnych czasów pomiędzy kabalistami żydowskimi, nie są własne ich w téj mierze wyznania, ani też ich wykład alchemiczny wielu miejsc ksiąg Mojżeszowych i Pisma świętego, ani nawet nazwisko Chim, które oznaczało starożytną Egiptu krainę; dowód ów znajdujemy w tym fakcie, że pisarze wschodni najdawniejsi i najklassyczniejsi wyraźnie o alchemii mówiący, twierdzą że ona wzięła początek między Hebrajczykami lub Syryjczykami, i że ztąd się rozkrzewiła pomiędzy wszystkiemi narodami starożytności.

Czy się wierzy lub nie w alchemiją, czy się kładzie lub nie za jéj podstawę, zasadę prawdziwie filozoficzną, jakiekolwiek bądź zmiany wywarły na nią pomyłki jéj zwolenników, zawsze jest rzecz pewna, iż niepodobna zaprzeczać prawdy słów kabalistów utrzymujących, że Syrya i Chaldea były kolebką téj nauki, i że jéj rozkrzewienie się najodleglejszéj starożytności sięga.

„Tak więc, powiada Dom Pernety, powinniśmy przypuścić, że alchemija miała spólne ognisko, i że ztąd aż do najodleglejszych krajów zawędrowała. Czy podobna, ażeby ludy tak rozmaitego języka i wiary zgodziły się doskonale co do wiary w alchemiją, gdyby wiara ta nie była skutkiem inicyacyi powszechnéj? Cóż? Egipcyanie, Arabowie, Chińczycy, Grecy, Żydzi, Włosi, Niemcy, Amerykanie, Francuzi, Anglicy, mogliż zgodzić się z sobą skutkiem prostego trafu, nie udzieliwszy sobie nawzajem swoich myśli, i nie pracowawszy spólnie nad ziszczeniem chimery, fantastycznego wyskoku wyobraźni. Nie szukając jakiéj dochodziły liczby dzieła mistyczne, które podług historyi, spalonemi zostały z rozkazu Dyoklecyana, celem pozbawienia Egipcyan sztuki robienia złota; dosyć jeszcze pozostaje w rozmaitych językach do usprawiedliwienia naszego twierdzenia.

Wszystko przekonywa, że alchemija zawsze uważana była jako dziedzina ogólnych tajemnic kabalistów, teozofów, albo starożytnych wolno-mularzy. Podobnie jak mytologia, theurgia, magia i astrologia, składała ona ważną gałąź umiejętności tajemniczych i transcendentalnych; i od niepamiętnych czasów zajmowała wysoki stopień w poczcie umiejętności mistycznych. Z tém wszystkiém dopiéro w szóstym wieku ery chrześcijańskiéj teozofowie rozproszeni naówczas po całéj Europie pod rozmaitemi nazwiskami, zaczęli rozkrzewiać tajemnice hermetyczne lub alchemiczne, tak zwane dla różnicy od tajemnic teozoficznych w ogólności. Wtedy dopiéro teozofowie, znani pod imieniem kabalistów, wolnych mularzy, astrologów, wróżbitów i Egipcyan, obdarzając Europę wieków średnich dokładniejszemi niż kiedykolwiek miała systematami filozofii, umiejętności i architektury, zamyślili utworzyć odrębną inicyacyi klassę do szczególnego zajmowania się alchemiją.

To wielkie podwyższenie alchemii do stopnia nauki oddzielnéj i niepodległéj, było po większéj części owocem pism żydów kabalistów i Gebera, filozofa arabskiego, który żył w siódmym wieku, i zwany był ojcem alchemii nowożytnéj. Doktorowie arabscy upowszechnili znakomicie dzieło przypisywane Hermesowi Trismegistowi, dzieło które Cuvier przypisuje Grekom cesarstwa byzantyńskiego. Wkrótce Scot, Erygena, Alkuin, Raban-Maurus, dali się ująć zapałowi alchemicznemu, i liczne inicyacye miały miejsce podług świadectwa Alberta Wielkiego i Rogera Bakona.

„Pomiędzy dawnymi alchemikami — powiada jeden pisarz spółczesny — napotykamy imię Krystyana Rosencreutz, urodzonego w roku 1378, któremu bracia różanego-krzyża (rose-croix) winni, podług własnego ich oświadczenia, początek swojéj sekty. Rosencreutz był to, podobnie jak Apollonius,

kosmopolita, i zwiedził wszystek świat wowych czasach znany; miał stosunki z filozofami najsławniejszymi, i o wszystkich rzeczach z nimi rozprawiał. Najwięcéj przebywał w Arabii, w mieście od uczniów jego zwaném Damear, które wszelako nie było znane geografom ani starożytnym, ani nowożytnym. Naostatek, nawiedziwszy mędrców albo kabalistów w Fez, powrócił do Niemiec, i umarłszy tu, nadzwyczajnym sposobem ciało swoje umieścił w grocie cudownéj; w tém właśnie miejscu, we sto dwadzieścia lat później, jego uczniowie znaleźli skład wszystkich umiejętności tajemniczych i transcendentalnych. Taką jest bajeczna historya zmyślona przez braci różanego krzyża o założycielu swoim, historya nader dowcipnie ułożona dla uwiedzenia ludzi dobrodusznych i nabawienia ich dość śmiesznego strachu.“

Tego to towarzystwa różanego - krzyża członkami mianowali się wszyscy alchemicy, teozofowie i kabaliści owych czasów. Nastręczają się atoli niejakie wątpliwości względem prawdziwéj historyi tego sławnego towarzystwa: niektórzy autorowie mniemają, że ono winno swój początek jednemu nieznanemu pisarzowi, który chciał zmistyfikować zabobonnych swych spółczesnych. Inni założenie jego przypisują Janowi Walentynowi André, teologowi rodem z Würtembergu; ten uczony mąż puścił w obieg rzeczoną historyę, którą łatwowierni i nieoświeceni skwapliwie uznali za prawdziwą. Dwa dzieła pod tytułem, jedno *Fama Fraternitatis*, drugie *Confessio Fratrum Rosae Crucis*, rozniosły sławę imienia braci różanego krzyża. Od téj chwili, uwaga powszechna zwróciła się na tę sektę tajemniczą, któréj zasady były kolejno napastowane i bronione przez piśmienniczych szermierzy onéj epoki.

Ale jakiżkolwiek bądź jest rzeczywisty początek towarzystwa różanego krzyża, czy ono prowadzi swe nazwisko od Rosencreutz'a, czy od czerwonego krzyża templaryuszów, czy też od *ros coctus* fizyków, bytność wszelako rzeczonego towarzystwa żadnéj nieulega wątpliwości. Za dowód tego służy głównie to, iż większa część znakomitych mężów Europy przybierała tytuł braci różanego krzyża i pod tém imieniem pisała dzieła. Jeżeli już to nieokazuje bytności towarzystwa, nie wiemy jakie świadectwa mogłyby zasłużyć na wiarę. Żadną przeto miarą nie możemy przychylić się do zdania tych, którzy sądzą, że sekta różanego krzyża czystym jest tylko wymysłem. Zostawiła nam ona rzeczywistości swojéj takież same dowody, co i wszystkie sekty religijne, filozoficzne. Zresztą niezaprzeczamy, iż wiele kłamliwych twierdzeń rozkrzewiło się w przedmiocie jéj zasad i czynności.

Bracia różanego krzyża w krótkim przeciągu czasu nabyli ogromnéj potęgi i wpływu; przewabili bowiem do siebie wszystkich prawie najuczeńszych w owéj epoce fizyków i lekarzy. Należeli do ich grona Korneliusz Agrippa, Reuchlin, Paracels, Fludd, Van-Helmont, Dee, Drexelius, Lulle, Riply, Ashmole, Boehme, Poirel, Campanella, Digby, Vaughan, nie licząc już mnóstwa alchemików praktyków. Nie dziw więc, że towarzystwo rzeczone, w ciągu wielu lat posiadało przewagę nad umysłami i pozyskało prozelytów we wszystkich klassach.

Mytologią, alchemiją i tajemnice braci różanego krzyża w nader zajmujący sposób wyłożył ksiądz Montfaucon de Villars, w sławnéj książce pod tytułem: *le Comte de Gabalis*. W dziele tém wydaném roku 1670 autor daje poznać zasady sławnego towarzystwa: dowiadujemy się ztąd, że podług jego członków universum materyalne zaludnione było istotami metafizycznemi i psychologicznemi, a każdy element napełniały opiekuńcze geniusze, jako to: ogień salamandry, powietrze sylfy, wodę ondyny, a ziemię gnomy; gadatliwy autor naucza publiczność, że członkowie towarzystwa wyobrażali sobie wszelki uło-

niek materyi ożywionéj pod postacią ducha szczególnego, i wierzyli w potrzebę wejścia w ścisłe stosunki z tym duchem, ażeby zrozumieć naturę ciała, w którém on przemieszkiwał.

Bracia różanego krzyża nieustępowali starożytnym teozofom i inicyowanym w ogólności w exagerowaniu spirytualizmu. Sam Manes byłby zachwycony słuchając ich panegiryków bezżeństwa i dziewictwa, tudzież uniesień przeciwko rozkoszom zmysłowym i materyalizmowi. Ztąd płeć piękna żywiła przeciwko nim gniew nieubłagany; gotowi nawet jesteśmy przypisać upadek tego towarzystwa nieustannym intrygom kobiét. Ci niewinni szperacze zlota zapomnieli poradzić się interessu owéj połowy rodu ludzkiego, którą Erazm, Postel i Korneliusz Agrippa uznali za niepodobną do rozbrojenia.

Od onéj epoki, bracia różanego krzyża i alchemicy trwają bezwątpienia zawsze, jak tego dowodzi obecny systemat inicyacyi; ale chwała ich przeszła, i nie wiele robią oni hałasu na świecie. Ci jednak adepci zachowali dumę i wyniosłość charakteru całkowicie odrębne: spoglądają oni na resztę ludzi z wzgardą najwyższą. Spotkaliśmy niedawnemi czasy starego alchemika tego rodzaju, szanownego gentlemana, który uważał się za czystego reprezentanta rasy braci różanego krzyża i wierną treść sztuki Hermesa. Szczérze był przekonany o tém, że jest pewnym rodzajem proroka pomiędzy spółczesnymi i patrzał na teraźniejszych chemików jako na pół-uczonych, którzy nigdy nieprzeniknęli do głębi tajemnic natury, i jako na bezbożnych, którzy upodobali sobie w plugastwie materyalizmu.

Teozofowie żydowscy i syryjscy, między którymi widzimy błyszczące pierwsze promienie alchemii i ukazujące się pierwsze inicyacye mistyczne, jakie były w użyciu u Esseńczyków, wszyscy byli filozofami ognia, podług przezwiska jakie im słusznie nadawano. Uważali oni ogień jako pierwsze i największe godło fizyczne Bóstwa, jako pierwszy i największy element przyrodzenia, jako pierwszą i największą sprężynę życia powszechnego; słowem, uważali go jako duszę świata; i za przykładem sekt i narodów wschodnich, jakiemi byli Sabejczykowie, Persowie, Indyanie, Arabowie i Fenicyanie, oddawali elementowi ognia cześć, która nie była czém innem tylko gatunkiem czci religijnéj. Ślady tego uwielbienia dostrzegać się dają w całéj mytologii i poezyi Azyi i Europy.

Kreśląc przeto dzieje alchemii, nieodzowną jest rzeczą zbadać naturę tego ognia, ognia hermetycznego i filozoficznego, który jak alchemicy powszechnie głoszą jest taumaturgiem i cudownym sprawcą wszystkich najosobliwszych przeobrażeń w świecie fizycznym, ognia tak trudnego do otrzymania, a który czczono jako jedyny środek mogący zrządzić transmutacyą metallów.

Kabaliści żydowscy oświadczają, iż ogień o którym pisali, ogień hermetyczny albo filozoficzny, który podług nich wszystkie ciała fizyczne ożywia, jest istotą całkowicie niewidzialną i powszechną, widzialną jedynie w drugiém swém przejawieniu się, świetle, i dotykalną dopiéro w trzeciém swém przeobrażeniu się, cieple. Ogień ów obecny wszędzie, a jednak zawsze ukryty, był gatunkiem Proteusza albo pierwszéj przyczyny którą starożytni teozofowie wszyscy się starali uchwycić, a któréj żaden z nich znaleść nie potrafił. Podług nich, nie trzeba go brać za jedno ze światłem lub płomieniem, które są tylko widzialném objawieniem się tego ognia: jest on, powiadają, sprawcą ognia pospolitego, o którego skutkach zmysły nas przekonywają, ale nie tym samym ogniem; ten bowiem jest zewnętrzném objawieniem zasady wewnętrznéj i tajemniczéj.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ZWIERZĘCY POCZĄTEK TERAŹNIEJSZEGO PIASKU MORSKIEGO.

Zapuszczając się coraz to głębiéj do wnętrza ziemi ze swym cudownym mikroskopem, i pozornie zoologią mając na celu, Ehrenberg wznosi zasady nowéj Geogenii i obala wszystkie teorye i przypuszczenia o powstaniu ziemi i tworzeniu się składających ją części. Poszukiwania jego nieustannie na tę myśl naprowadzają, że wszelka tak nazwana *materya* jest wypadkiem czyli produktem życia organicznego, i że hypoteza o istnieniu pierwobytnéj materyi jest fałszywa i z postrzeżeniami wieku naszego niezgodna; sama nawet materya jest przypuszczeniem, marą żadnych dowodów za sobą nie mającą, gdyż nikt jéj nie widział. Ciała o których bytności przekonywają nas zmysły, i które naprowadziły na pojęcie materyi, niczém więcéj nie są, jedno tylko rozmaitemi wyrobami siły organicznéj: są to żywych niegdyś istot znikome zwłoki i popioły, które postać minerałów przybrały. Ostatnie postrzeżenia Ehrenberga nad piaskiem morskim zrobione za prawdopodobieństwem téj myśli w widoczny przemawiają sposób. W miesiącu lutym r. b. czytał on w akademii nauk berlińskiéj rozprawę w któréj na mocy bezpośrednich postrzeżeń dowieść usiłuje, iż teraźniejszy piasek morski jest tworem zwierząt obecnie żyjących w wodach słonych; postrzeżenie to prawie do pewności dotykalnéj zostało teraz doprowadzone, i sam Ehrenberg, który dawniéj innego był zdania co do początku piasku morskiego, dzisiaj musiał je odmienić, przekonany oczewistością postrzeżeń na obu półkulach zrobionych. Piasek ten niewątpliwie składa się z nieskończenie białych muszelek tak wapiennych jako też krzemionkowych. Każde jego ziarnko jest wspólną mogiłą kilkudziesięciu zwłok tych zwierzątek razem z sobą sklejonych, które jednak być mogą rozdzielone. Ehrenberg rozpuszczając muszelki te w kwasach potrafił oddzielić zaschłe ciała dawniejszych ich mieszkańców, a nawet rozpoznał w tychże ciałach zawarte wymoczki, które pierwszym wkrótce przed ich śmiercią za pokarm służyły. Za pomocą dobrego mikroskopu łatwo się można przekonać, że zwierzątka te nie są pojedyncze lecz że się składają z wielu drobniutkich polipów w okrąg nakształt rozetek skupionych.

Widoczną jest dla geologii ważność tych postrzeżeń. Wszystkie gatunki kamieni stanowiące skorupę ziemi, powstawały z piasku który z wód osiadał; przeto cała ta ziemna powłoka jest tworem życia zwierzęcego, jest to jedna nieprzerwana istot organicznych mogiła. Wiadomo, że krzemionka jest jedną z głównych części granit składających, a i krzemionka także jest produktem siły żywotnéj. Przeto nawet granity i wszystkie prawie skał plutonicznych gatunki, byłyby winne swój początek sile organicznéj? Jakoż wiadomo zkądinąd, iż Braconnot przy chemicznym rozkładzie granitu przed trzema laty wykonanym, otrzymał z niego oléj przypalony i inne pierwiastki organiczne.

A. Ż.

Rycina wyobrażająca MIASTO AUSZPURG, *dołączona będzie do jednego z następnych numerów* Magazynu Powszechnego.

w WARSZAWIE, NAKŁADEM I DRUKIEM JANA GLÜCKSBERGA, PRZY ULICY MIODOWEJ Nr. 482.